

Czy wędrówkę Holdena można nazwać nowojorską odyseją?

Holden to bohater książki pod tytułem „Buszujący w zbożu” autorstwa J.D.Salingera. Nastolatek zostaje wyrzucony ze szkoły, ponieważ nie zdaje egzaminów. Postanawia uciec ze szkoły i wrócić do swojego rodzinnego miasta - Nowego Jorku. Nie ma jednak ochoty pokazać się w rodzinnym domu. Zamierza przez kilka dni pomieszkać w drogim hotelu i zrobić sobie krótkie wakacje.

Podążając za definicją ze Słownika języka polskiego PWN, „odyseja” to długa, obfitująca w przeróżne przygody wędrówka, tułaczka. Wędrówką nazywamy pokonywanie długiej drogi, zwykle pieszo, połączone z odwiedzaniem wielu miejsc. Tułaczka zaś, to życie bez własnego domu, ciągle przenoszenie się z miejsca na miejsce. Czy zgodnie z powyższymi definicjami wędrówkę Holdena można nazwać nowojorską odyseją?

Włóczęga po Nowym Jorku nie jest wędrówką w rozumieniu definicji tego słowa. Holden nie ma celu podróży, do którego zmierza. Jego szwendanie się po mieście nie ma celu poznawczego. Bohater nie zamierza niczego zwiedzać. Odwiedzane miejsca są zupełnie przypadkowe, a przeżywane przygody nie wynikają z przeciwności napotykanych na pokonywanej drodze. Są raczej efektem niedojrzałych decyzji nastolatka. Trudno nazwać wędrówką randkę z Sally, wypad do baru czy zamówienie prostytutki do pokoju.

Pojawia się również pytanie, czy włóczęgę po mieście możemy nazwać długą drogą? Gdy ktoś mówi, że odbył długą drogę, zakładamy, że zmierzał do konkretnego miejsca i pokonanie tej drogi zajęło mu dużo czasu. Długa droga ma swój jasno określony początek i koniec. Nasza wyobraźnia przekłada to na przebyte kilometry, wielki wysiłek, odciski na nogach, pot i zmęczenie. Holden przebył wiele kilometrów, jednak trudno nazwać długą drogą przemieszczenie się od hotelu do baru, wizytę w Muzeum Historii Naturalnej czy wstąpienie do Central Park.

Nie możemy też włóczęgi Holdena określić mianem tułaczki. Holden co prawda przemieszcza się z miejsca na miejsce - pierwszą noc spędza w hotelu, następną u ulubionego nauczyciela angielskiego – Antoliniego, po Nowym Jorku podróżuje z walizką, nie zagzewając nigdzie miejsca, jednakże w mieście ma dom rodzinny, do którego w każdej chwili może wrócić. Nie został z niego wygnany, a niechęć do powrotu wynika jedynie ze strachu przed oczekiwaną karą.

Uważam, że wędrówki Holdena nie można nazwać odyseją. Odyseja to dla mnie coś więcej. Odyseją był powrót Odyseusza do rodzinnej Itaki. Pomimo wszelkich przeciwności wrócił on na rodzinną wyspę, pokonując długą drogę, przeżywając wiele, często bardzo niebezpiecznych przygód. Holden po prostu spędził trzy ciekawe dni w Nowym Jorku, włóczęąc się po mieście, imprezując i spotykając się ze znajomymi. Nazwanie tego odyseją byłoby nadużyciem.

*Grzegorz Gajewski, kl. 3b Gim.
2015/2016*